№ 18.

Warszawa, dnia 3 Maja 1862 r. 21 Kwietnia.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp, 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki,** prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

GODY WESELNE W KRAKOWIE
WNUCZKI KAZIMIERZA WIELKIEGO.

2.

W poprzednim ustępie widzieliśmy, że choć zima w roku 1362 wydobyty miecz w obronie czci Królowéj Elżbiety skryła do pochew, waśni jednak nie uspokoiła, i podług wszelkiego do prawdy podobieństwa wstrzymana wojna, z pierwszym wiosennym promykiem słońca miała wybuchnąć z większym ogniem i zażartością. Ale gdy tak zobopólnie zbrojne powiększają zastępy w pierwszych dniach Września 1362 roku, umiera Papież Innocenty VI w Awinionie, a na jego miejsce następuje Urban V, mąż rzadkich przymiotów, cały poświęcony myśli wyrwania Grobu świętego z rąk niewiernych. Przygotowywując więc wyprawę krzyżową pod wodzą Jana Króla Francji, przede wszystkiém postanowił uspokoić burzę wojenną na wschodzie, i w tym celu wysłał wielką ambassadę pod zwierzchnictwem Biskupa Wolturańskiego, któremu listem wierzytelnym z dnia 24 Stycznia 1363 roku dał wszelkie pełnomocnictwo do działania, aby tylko jako anioł pokoju wysłany w kraj niezgody, jak się dokument ten wyraża, Królów i Książąt pogodził i przeciwników zamienił w przyjaciół.

Karol czeski czując się i słabym i winnym, łatwo bardzo przyjął pośrednictwo; równie powolnym okazał się i Ludwik węgierski, mając sobie przedstawioném, że byłoby grzechem, dla jednego słowa płochego, które Cesarz przyrzeka wynagrodzić, przedłużać wojnę, równie monarchom jak i narodom zgubną. Ale najtwardszym pokazał się nasz Kazimierz, mający nadzieję, obok korzyści wojennych, przez oczyszczenie czci rodzonéj siostry a matki Króla Węgierskiego, wzniesienia sławy starożytnéj korony, własnego równie starożytnego rodu Piastów. Postanowiono więc zwołać sąd polubowny i powołać do niego naszego Kazimierza, jako znanego z rozumu i sprawiedliwości, a przytém najstarszego z pomiędzy składających ligę zawziętych przeciwników Cesarza. Na pośrednictwo to strony zgodziły się, co dla Króla Polskiego niemałym było zaszczytem, ale Kazimierz uważał to jeszcze za niedostateczne. Posłowie więc apostolscy

nową rzucili myśl, która na szczęście i przyjętą i spełnioną zostałą.

Na dworze Króla Kazimierza chowała się Księżniczka Elżbieta, córka Księcia Szczecińskiego Bogusława, który będąc wnukiem w prostéj linji rodzonéj siostry Łokietka, był ożeniony z rodzoną córką Króla Kazimierza. Elżbieta zatém była wnuczką panującego monarchy w Polsce, siostrzenicą dla Króla Węgierskiego Ludwika, a blizką krewną Króla Duńskiego Waldemara IV; potrójne więc takie z panującemi krewieństwo, wkładając na nią ciężkie rodowe obowiązki, obwarowane pargaminami i koronami, utrudzały niezmiernie wybór przyszłego męża, aby powinowactwo to nowe, broń Boże, nie przyniosło jakiéj ujmy zacności i szczególnéj szlachetności jéj urodzenia.

Urodziwa Księżniczka od śmierci matki zamieszkując stale w Krakowie, na dworze dziadka, obok silnéj budowy ciała, która jéj w późniejszym wieku dozwalała łamać podkowy, zwijać narzędzia żelazne i rozdzierać pancerze, miała także przyszłemu swemu mężowi wnieść bogaty posag, jak to zdawała się obiecywać znana hojność, zamożność i przywiązanie do wnuczki Kazimierza. Między więc nią a Karolem czeskim, już przeszło od roku po trzeciéj żonie owdowiałym, ułożono małżeństwo, w którém Karol łącząc się z wnuczką téj, któréj ubliżył, nie tylko w obliczu całéj Europy uznawał błąd swój, ale nadto dawał szczególny dowód czci i poszanowania dla rodu Piastów i osobistości Króla Polskiego. Projekt ten małżeński, mający zabezpieczyć nie tylko obecność, ale i przyszłość od waśni sąsiadujących z sobą monarchów, ostatecznie ułożony w końcu Marca, już w Kwietniu r. 1363 miał wejść w wykonanie. Rozstrzygnięcie zaś saméj sprawy odłożono na późniéj; co najlepiéj zdaje się przekonywać, jak projekt małżeństwa podobał się wszystkim, skoro do spełnienia go rzucono się z taką skwapliwością.

Do Krakowa więc zaczęli na Kwiecień zjeżdżać się z różnych stron świata zaproszeni dostojni godownicy. Przyjechał Ludwik węgierski z matką Elżbietą; Bogusław, Książę Szczeciński, ojciec panny młodéj, z bratunkiem swoim Królem Duńskim Waldemarem; przybył także Król Jerozolimy i Cypru, Piotr nazwany późniéj Wielkim, który błąkając się po Europie w celu wywołania wyprawy krzyżowéj dla odzyskania Grobu świętego i zajechawszy do Karola, został przez Kazimierza na gody weselne zaproszony. Każdy z tych monarchów prowadził przytém za sobą liczny szereg hołdowniczych Książąt, rycerzy, powinowatych, przyjaciół, wreszcie proszonych i nieproszonych gości; a oprócz tego przybyło poselstwo od sprzymierzonych Książąt Rakuzkich, i posłowie papiezcy, główni sprawcy tak szczęśliwie zakończonego sporu.

Pomieszczenie tylu gości wymagało niemałego zachodu i wydatku, ale na jedno wystarczyła roztropność Króla Kazimierza, na drugie jego skarbiec i spichlerzowe zapasy. Nad całym więc dworem i składem czeladzi dworskiéj, która ówczesnym zwyczajem przeszło 400 głów wynosiła, Król Kazimierz oddał zwierzchnictwo Mikołajowi Wierzynkowi, który choć pochodził z prowincyj nadreńskich, ozdobiony był szlacheckim klejnotem herbu Wierzynkowa albo Łagoda, i sprawował znakomity urząd stolnika sandomierskiego, czyli dzierżawcy włości królewskich województwa sandomierskiego, z obowiązkiem zaopatrywania dworu królewskiego we wszelkie stołowe potrzeby. Bywał przytém obieranym rajcą krakowskim i poborcą ziemskim do wybierania podatków na rzecz skarbu królewskiego, żupnikiem w Wieliczce, w któréj posiadał wójtostwo słynące bardzo zyskownemi dla niego kramami różnych rzemiosł, i niedaleko wieś zwaną Skrzynka. Wszystko to ułatwiło mu niezmiernie zebranie niesłychanych prawie bogactw, a że do nich doprowadziła go uczciwa praca, staranność i praktyczność rozumu, posiadał więc nieograniczone prawie zaufanie Króla Kazimierza, powołującego go często do wszelkich narad w sprawach publicznych i prywatnych. Godności te i bogactwa wyniósłszy go wysoko po nad całe mieszczaństwo, a nawet i wielu panów ziemskich, przybliżyły go do stosunku z Książętami zagranicznemi, którzy choć może niebardzo ochotnie przypuszczali go do bratania się z sobą, ze skwapliwością jednak bratali się z jego szkatułą, z któréj chętniéj wydobywał złoto dla procentowych obrotów, niż dla ocierania z pleśni i zapylenia. Jednym z takich wierzycieli był przed dwudziestą laty Cesarz Karol, oblubieniec wnuki Kazimierza, kiedy jeszcze był tylko Margrabią Morawskim.

Takiemu to człowiekowi, jakim był pan Mikołaj Wierzynek, Kazimierz polecił pieczę i staranność o przyjęcie i ugoszczenie gości; i nie zawiódł się w swym wyborze, gdyż wszyscy tak byli pomieszczani i otoczeni wygodą, z wszelkim ładem i porządkiem, że nikomu nic nie brakło, o nikim nie zapomniano i nigdzie nie słychać było, choćby o najmniejszym tartasie lub hałasie.

Gdy posłańcy dali znać, że Cesarz Karol już przybył do Olkusza, któremu etykieta nakazywała być ostatnim w przyjeździe do Krakowa, czteréj Królowie: Ludwik węgierski, Waldemar duński, Piotr cypryjski i nasz Kazimierz, w towarzystwie Nuncjusza papiezkiego i niezliczonego prawie pocztu książąt, panów, rycerzy i dworzan, konno

udali się naprzeciw przybywającemu. Cześć ta zupełnie niespodziewana po burzy, jaka wisiała niedawno nad głową Karola, tak go uradowała, że jak tylko ujrzał posuwających się na swe przybycie Królów z całym dworem, zsiadł z konia i pieszo szedł na spotkanie. Na milę więc przed Krakowem nastąpiła ceremonija powitania, w którém przy ściskaniu rąk i serdeczném całowaniu, prześcigano się w oznakach wzajemnéj życzliwości i przyjaźni. Przed bramami miejskiemi nastąpiło drugie powitanie z Bogusławem Księciem Szczecińskim i córką jego panną młodą, otoczoną znacznym zastępem matron i dziewic, do których przyłączyło się także duchowieństwo, lud i mieszczaństwo. Ceremonije te i etykiety tyle zajęły czasu, że zaledwie przed wieczorem monarchowie przybyli do zamku królewskiego i stanęli, jak się wyraża kronika, w przepysznych komnatach, strojnych w kosztowne opony i kobierce, w złotogłowia i rozliczne klejnoty. Innym przybyłym, wyznaczono *uczciwe* gospody w mieście i dodano oddzielnych dworzan, zwanych inaczéj komornikami albo przystawami, dla opieki i starunku nad potrzebami goscia.

Za rozkazem Mikołaja Wierzynka roztworzono wszystkie skarbce, komory, piwnice i sławne spichlerze Kazimierzowskie, i z nich nie tylko szafowano jadła i napoje z największą w świecie rozrzutnością, nie tylko rozdawano w podarunku wszystko czego zażądano, ale nadto na rynku krakowskim porozstawiano olbrzymie beczki i kadzie pełne wina i owsa, z których brano co chciano, a natychmiast próżne nanowo napełniano. Przez dni dwa po zjechaniu się oddawano się jedynie rozrywkom i zabawie, dzień trzeci, nie chcąc tracić czasu, przeznaczono na slub i gody weselne, a pan Mikołaj krzątał się około zebrania summy posagowéj dla wnuki Króla swego, która i urodą i powinowactwem godna była zasiąść na tronie pierwsza pomiędzy najpierwszemi. Mimo jednak tego summa to była niewielka, zaledwie 100,000 złotych florenckich wynosząca, i stanowiąca zaledwie małą cząsteczkę wydatku na uroczystość weselną i przyjęcie tylu znakomitych gości przeznaczonego.

(d. n.)

EX-BOCIAN DO BOCIANA.

Witam cię mój kolego! siadłeś znów na lipie,
I dumasz o wspaniałéj afrykańskiéj stypie,
Coś ją z braćmi wyprawiał wracając w te strony,
Zjadając grzechotniki i kameleony.
Zazdroszczę ci serdecznie tych dzielnych przysmaków,
Tych węży dusicieli i tych wielkich raków,
Co to żyjąc na świecie mięsiwem przegniłém,
Nigdy naprzód nie idą, tylko zawsze tyłem.
Nędzne tu znajdziesz u nas zastawione wety,
Chociaż są w naszych błotach niewielkie szyldkrety,
Co siedzą napuszone w rogowéj skorupie
I przetrawiają spaniem swe marzenia głupie;
A choć im jasne światło świeci prosto w oko,
Z zmrużonemi ślepiami powoli się wloką—
Bo każda prawie żaba jest w błocie bezpieczną,
Jako przez świat okryta opieką serdeczną.

. . . .

Co będziemy robili mój kochany ptaku?
Ścielesz sobie znów gniazdo na starym dębczaku,
A żaby zbuntowane podpierają boku;
Ciężko nam będzie wyżyć obudwom w tym roku.
I nie wiem, mój kolego! czy z tego powodu,
Obadwa przez to lato nie umrzemy z głodu.
Trzeba nam się ratować—nie traćmy więc czasu;
Stoi wiecha na błocie, to idźmy do lasu,
A choć praca o żywność będzie dość mozolną,
Szukajmy jéj po kniejach, gdy w bagnach nie wolno.

. . . .

Śmiesznie będą wyglądać w lesie dwa bociany,
Lecz cóż robić na świecie? kolego kochany!
Nie zbłądzimy, mój bracie! lasy przetrzebione,
Możemy spojrzéć milę w każdą prawie stronę,
Nie zawadzimy skrzydłem o starego buka,
Dzięcioł nam na *dzień dobry* dziobem nie zastuka,
Bo nie ma w co zastukać—skończyła się stypa,
I on porządnie głodny i wysechł jak szczypa.
Ale... idę do rzeczy—gdyśmy w lesie siedli,
Zgadnijże, mój kolego! co będziemy jedli.
Ot widzisz, lasów szkoda, trzeba je ratować,
Trzeba nam na *ćmy leśne* zaraz zapolować,
Bo to owad szkodliwy i wyniszcza knieje,
A większe szkody robi jak wiejscy złodzieje,
Co zbierają patyki, korzenie i śmieci,
Aby jeść ugotować dla zgłodniałych dzieci,
Albo ogrzać chałupę na zimową porę,
Albo wprawić do wozu dyszel lub rozworę.
Żebyś się jednak przy tym pokarmie nie skrzywił,
Musisz poznać gruntownie, czém się będziesz żywił.
Historja naturalna wyraźnie powiada,
Że są różne *przemiany* każdego owada:
Najprzód siedzi cichutko w nikłéj pajęczynie,
Nic nie robiąc za młodu, śpi sobie jedynie,
I nie słucha zupełnie tych serdecznych pieśni,
Które z każdą jutrzenką nucą ptacy leśni.
Nareszcie pajęczyna puszcza go z niewoli,
Wyłazi *gąsiennica* na drzewo powoli;

A chcąc wyglądać tłusto i wciąż żyć paradnie,
Gryzie jedno za drugiém, co tylko napadnie.
Nic nie pyta o przeszłość, nie dba o porządek,
Aby tylko napełnić zgłodniały żołądek.
Nakoniec nasycona, dochodzi honoru,
Skóra wkrótce nabywa pięknego koloru,
I świeci w okolicy tym marnym błyskotem,
Ćmiąc oczy innych stworzeń malowaném złotem;
Ale skoro ogryzie wszystkie w lesie drzewa,
Niedługo nieboraczka Tadeusza śpiewa,
A przebrawszy, jak mówią, żarłoczności miarkę,
Nieszczęśliwa istota zmienia się w *poczwarkę*,
I swoje grzeszne ciało w ciasną chatę więzi,
I duma o przeszłości wisząc na gałęzi.
Sic transit gloria mundi—wszyscy wiemy jasno,
Że wspomnieniom wielkości w biednéj chacie ciasno,
I każdy chce rozerwać te przykre wędzidła,
Więc zmartwionéj *poczwarce* wyrastają *skrzydła*;
I opuszcza swą chatę rodzinną, dziedziczną,
Puszczając na swe miejsce *osę zagraniczną*,
Która bierze w posiadłość ziemie naszych dziadów,
I jadowitém żądłem kole swych sąsiadów.
Lecz chociaż psotnik szerszeń w przetrzebionym borze,
Karczuje polskie pniaki, żądłem ziemię orze,
I wsród naszych zniszczonych, nieszczęśliwych lasów,
Słychać we dnie i w nocy wrzaski Derdidasów.
Jednak puszcza się nowa latorośl brzeziny,
Co to kozły wypędza, a uczy łaciny.

Faustyn Świderski.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Tegoroczna wystawa londyńska jeżeli w Europie i w świecie całym nawet ruch podniosła, to we Francji, bez wątpienia, obudziła najżywsze zajęcie. Od przedhistorycznych aż do dzisiejszych czasów, żaden z narodów podobnie olbrzymiego dzieła, do którego okazałości przyłoży się cała prawie ludność, wystawić nie podołał. Już w roku 1851 Anglicy przez swą powszechną wystawę pokazali światu, że oni tylko wyłącznie dotąd zdolni są tworzyć olbrzymie dzieła, albowiem Francuzi później, bo w roku 1855, swą powszechną wystawą daleko im nie dorównali. Ale wystawa londyńska z roku 1851 o połowę ustąpi ogromowi i okazałości wystawy tegorocznéj. Ogół osób, które zwiedziły wystawę londyńską w roku 1851, obliczono na 6,039,000, z których połowa przypada na samych Anglików, w tym roku spodziewają się, że ogół odwiedzających zaznaczy się zdwojoną cyfrą. Anglicy wznieśli u samego wchodu do pałacu wystawny granitowy pomnik 25 stóp wysokości mający, na którym zapisane zostaną nazwiska wszystkich narodów i miast w téj wystawie biorących udział. Ta granitowa wiekopomna księga zostanie niestartém przypomnieniem tak pamiętnego dzieła.

Pośród wielu ludów, wszystkie prowincje polskie, względnie do ograniczonych zbyt jeszcze sił przemysłu i rolnictwa, bardzo zaszczytnie w tym roku zapiszą uczestnictwo na powszechnych turniejach bogactwa, cywilizacji i zdolności umysłowych. Ale nietylko liczba przemysłowców polskich i specjalnych osób badających okazy wyrobów, dojdzie do znacznych rozmiarów, ale sądząc z ogólnego zajęcia się wystawą londyńską, dzienników warszawskich, wileńskich, krakowskich, lwowskich i poznańskich, spodziewać się nieodzownie należy znacznego w tym roku napływu w Londynie polskich turystów.

W przekonaniu więc przysłużenia się, w miarę możności, moim Czytelniczkom, które podróż do Londynu odbyć postanowiły, chcę obecnie zwrócić ich uwagę na moje spostrzeżenia, dotyczące sposobu życia w tym miljonowym grodzie, a co większa przy ogromnym steku ludności.

Podróżny w Londynie ma do wyboru trzy gatunki mieszkań: hotele, stancje meblowane w prywatnych domach i pokoje ze stołem przy familjach. W hotelach, tak ze względu cen wysokich jak i innych niedogodności, nie podobna jest zamieszkać dłużéj nad parę tygodni. Potrzeba koniecznie zrobić wybór pomiędzy mieszkaniem umeblowaném w prywatnym domu, a kwaterunkiem przy familji. Pierwszy gatunek mieszkań jest szczególniéj dogodny dla osób podróżujących w towarzystwie i niemających wcale zamiaru zabierać jakichkolwiek znajomości. Tam znajdą oni usługę gotową do spełnienia ich najdrobniejszych życzeń: dostaną herbatę i obiad w domu; wolność ich działania i zwyczajów, najmniejszych nie dozna ograniczeń. Poprzestaną jeżeli zechcą na przestawaniu wyłącznie z samymi sobą.

Dla osób podróżujących pojedynczo albo we dwoje, i mających zamiar pozostać przynajmniéj miesiąc w Londynie, mieszkania meblowane są z wielu względów i niedogodne i nudne. Bezwątpienia, jak powiedziałem, że wszystkie życzenia i rozkazy punktualnie spełnionemi tu zostają, ale z własnego poczucia nikt, w niczém niemi zajmować się nie będzie; wprost przeciwnie, uprzejmość i zabiegłość z własnego popędu, jest wyłączną zaletą mieszkań przy familji. Nie sądzę, aby któremu z podróżnych polskich udało się znaleść pomiesz-

kanie przy rodzinach francuzkich, których tu niewielka jest ilość stosunkowo do innych narodowości, a i one już na kilka miesięcy wprzód zamówione i rozebrane zostały przez podróżnych francuzkich. Polacy zmuszeni będą wyłącznie szukać sobie przytułku przy rodzinach angielskich, niemieckich lub polskich. Te ostatnie przecież, jakkolwiek odpowiadałaby ich życzeniom w sposób najpożądańszy, to nieskończenie ograniczona ich liczba zamieszkuje Londyn. Utrzymanie bardzo przyzwoite, a nawet wystawne przy familji, wypadnie dla jednéj osoby na tydzień od 60 do 100 złotych, licząc w to, rozumié się, stół, mieszkanie i usługę. Jeżeli się trafi na uprzejmych ludzi, łatwo się przywyka do nich i żyje się zupełnie wolno, bez przymusu, jak we własnym domu. Zresztą, wśród osób meblujących na własny koszt kilku pokoi, i odnajmujących je podróżnym za codzienną płacę, spotyka się najczęściéj ludzi bardzo miłych, uprzejmych, sympatycznych, wykształconych, nie powiem bezinteresownych, bo to jest zbyt rzadki przymiot tu na zachodzie. Podobne rodziny mówią zwykle dwoma lub trzema językami, a mianowicie: angielskim, francuzkim i niemieckim. W ogóle, Polacy, tak często niemieckim językiem mówiący, mogą zwiedzać bez tłómacza miasto i wystawę; bo jeżeli w najskrytszy kątek kuli ziemskiéj Niemców potrzeba i chęć zysku zagnały, to Londyn sam liczy 300,00, *Dojtczmanów*, jak ich Anglicy nazywają. Nie mam zamiaru rekomendować polskim rodzinom Niemców, których gust, zwyczaje i charakter różnią się od naszych nieskończenie; ale ze względu na język, nieumiejącym po angielsku Polakom, mieszkania przy rodzinach niemieckich istotnie za najdogodniejsze uznaję. Niemiec zwykle przesiedlony ze swego *Faterlandu*, potrzebujący cudzych względów, jest potulny, mało wymagający. A więc posługiwać się nimi w potrzebie, rozumié się za pieniądze, w Londynie, sądzę że jest najbezpieczniéj i najdogodniéj.

Życie w umeblowanych mieszkaniach kosztuje nieco drożéj jak utrzymanie przy familjach. Dom z dwóch lub trzech pokoi wytwornie umeblowanych i wysłanych dywanami, kosztuje na miesiąc w przecięciu nie więcéj jak 12 do 18 rubli. Prócz tego można w miejscu i wcale niedrogo dostać obiadu. Przyzwoity obiad z filiżanką czekolady lub kawy, kosztuje od 4 do 7 złotych.

Życie w hotelach jest nieporównanie droższe. Rzadko gdzie w porządnym hotelu mieszkanie z życiem można mieć taniéj jak za 16 do 20 złotych dziennie.

Z tego każdostronnego obejrzenia sposobu życia w stolicy Wielkiéj Brytanji, najdogodniejszém i najtańszém znajduję mieszkanie przy familjach. Lecz aby takowe otrzymać, potrzeba dopełnić często nieprzyjemnych formalności. Przyzwoitość, zwyczaj i bezpieczeństwo wzajemne wymaga, aby być zarekomendowanym rodzinie, przy któréj zamieszkać się zamierza, wszakże taką rekomendację dość łatwo otrzymać można. Dostateczne jest do tego świadectwo ustne pierwszego lepszego księdza, właściciela domu, albo wystawiającego okazy na wystawę, nawet cudzoziemca. Zresztą, kilka domów polskich, jak państwa Żabów, Szulczewskiego, Lacha-Szyrmy i innych w Londynie zamieszkałych, chętnie i bezinteresownie, sądzę, dla rodaków swe usługi w tym względzie, jak w wielu innych w miarę możności i czasu podejmą.

Oto są treściwe a najpraktyczniejsze uwagi o rozłożeniu się podróżnych w Londynie. (d. n.)

---

*　　*
*

Już tydzień minął, jak Warszawę pierwsze nawiedziły jaskółki, w gromadce podobno malutkiéj, bo z kilku tylko sztuk złożonéj, ale jak zapewniano, niezmiernie ciekawéj.... Lekkiém skrzydłem przebiegłszy w różnych kierunkach po nad wieżycami naszego grodu, zasiadły potém na dachu i przekręcając główkami to w prawo, to w lewo, świegoliły pomiędzy sobą coś bardzo rezolutnie. I nic dziwnego, od jesieni nie widziały się z nami, a czas płynie, fala mknie za falą i ludzie starzeją się i zmieniają. Zaciekawiony, wemknąłem się uchem między świegolące dziobki.... z dąsem gwarzyły coś o perjodycznéj literaturze.

Teraz opowiem Wam, jakie przestrogi dane były jednemu z oficjalistów ekonomicznych przy obejmowaniu przez niego zarządu.

Było to na wsi. Po ułożeniu warunków i podpisaniu umowy, rzekł pan domu do pokornie stojącego przyszłego swego podwładnego:

— Winienem cię jeszcze panie X... przestrzedz, że nie lubię oficjalisty zajmującego się polityką, gazeciarzy to sprawa, niech więc o niéj piszą, drukują i rozprawiają, a ty ją zostaw w świętéj spokojności. Nie lubię także krytyki mego gospodarstwa, ani uwag o nich choćby najniewinniejszych, bo co jest w niém złego to ja wiem, a tobie nic do tego. Nie lubię również popisywania się z nowemi jakiemiś projektami, bo nowościami wsi drugiéj nie kupi, a tę można stracić co posiadam. Unikaj także przyjaźni i rozmów z ludźmi dla mnie niechętnemi, bo to bałamuci; z chętnemi zaś mało się zadawaj, a mniéj jeszcze rozprawiaj, bo z tego najczę-

ściéj zachodzą nieporozumienia. Słowem, możesz mieć oczy, ale wtedy zatkaj uszy; gdy słuchasz zamknij oczy, a zapomnij że umiész mówić i pisać. Gdy przestrogi te zachowasz, możesz chléb jeść u mnie całe życie, w przeciwnym razie, w ciągu roku stracisz miejsce bez apelacji. Rozumiész panie X...?

Pan X... milcząc ukłonił się; a gdy późniéj spotkałem się z nim w polu, na wszystkie pytania odpowiadał mi ukłonem lub cichém mruknięciem.

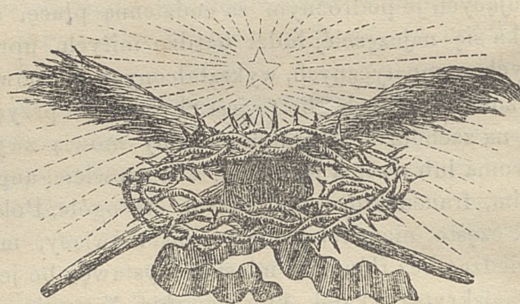
Jak święta Warszawa przepędziła, nie mam nic nowego do powiedzenia; stoły piętrzyły się babami, szynkami i mazurkami, odwiedzano się, składano sobie życzenia; kieliszki zeskromniały, młodzież spoważniała, a starsi odmłodnieli. Mnie jednak najwięcéj zachwycała cisza świąteczna, niezakłócana ani targami kupczących, ani trajkotem galopujących powozów, jak to zwykle bywa w inne święta, a szczególniéj w Niedzielę. Na pozór rzecz to niby mało znacząca, ale z ziarnek piasku wyrastają góry, a z kropli składają się oceany; ukłucie jednéj śpilki nie zabija, ale miljonów słonia powali o ziemię—a jak od rzemyczka idzie się do koziczka, a potém na szubienicę, tak i z małych grzesków społeczeństwo przechodzi do wielkich i największych, bo pozwolić kurze na grzędzie, to i wyżéj siędzie. Nie pierwszy to raz przemawiam w obronie dnia świątecznego, gdyż przekonany jestem najsumienniéj, że gdyby w całym kraju święto święcono tak jak być powinno, a w Warszawie przynajmniéj do południa, wiele, bardzo wiele wyniknęłoby z tego dobrego, bo już w tym kierunku rozwijałaby się myśl, a za nią szłyby czyny po czynach. Wprowadzenie więc w wykonanie święcenia święta i Niedzieli zostawiam Wam zacne Polki; Kraków nie odrazu zbudowano, więc i Wy przeszkodami nie zrażajcie się, ale pomału, potroszku walczcie z zastarzałym nałogiem, usuwajcie złe, namawiajcie, proście, a Bóg dopomoże i kraj nowe Wam dobro zawdzięczy. Wasze tylko poczciwe serca zmianom takim mogą nadawać życie; nie usuwajcie się więc od téj nowéj pracy jaką Was obciążam, bo któż Was zastąpi? Ale jeszcze nie koniec.

Doszła mnie skarga, tycząca się oświaty ludu wiejskiego. Dwie wsie Po... i Pia... płacąc na szkołę do miasta Ja..., dla zbytniéj odległości nie mogły dzieci do niéj posyłać. Sami więc włościanie uprosili miejscowego Proboszcza, zacnego Ks. Jani... o założenie u nich szkółki, co przy pomocy dziedzica hr. Kra... wkrótce dokonane zostało pod głównym sterem w nauce samego Proboszcza, który do pomocy przybrał miejscowego organistę i szynkarza, ludzi jak najlepszego prowadzenia. Ale zaledwie szkółka rozwinęła się, pan Bro... wystąpił z furją, z krzykiem i z chałasem. Smiałość podziwiam, ale jéj nie zazdroszczę; a zacnemu Kapłanowi życzę wytrwania, kończąc starém przysłowiem: „dłużéj klasztora, jak przeora."

SZARADA.

W mojém *pierwszém* mocno serce bije,
W mojém *drugiém* człowiek latem żyje;
Razem zjednoczone, dla maleńkiéj ręki
Dodaje uroku i podnosi wdzięki.

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Kasza**).



Suknie wiosenne: fulary czarne w biały deseń. Fulary wełniane. Wyroby czarne, *barpour* i Valentias. Krepa wełniana. Poil de chèvre. Singa poor. Popeliny letnie. Palototy, burnusy i okrywki. Paletoty czarne jedwabne i popielate korcikowe. Tanie ponszki i talmy z madrasu. Czepeczki strojne i negliżowe, kołnierzyki, burnusy kaszmirowe.

Z każdym dniem widziemy pojawiające się nowości w magazynach naszych. Między innemi skład pana Szlenkera opatrzony został we wszelkie nowe przedmioty do ubrania, zacząwszy od płaszczyków i chustek, do sukien letnich rozmaitego rodzaju. Jak wiemy, fulary w tym roku wielkiéj używają wziętości; pan Szlenker sprowadził ich bardzo wiele na rozmaite ceny, stosownie do gatunku. Jedne z nich sprzedają się na sztuczki i wynoszą po złp. 120, w lepszym gatunku i szersze po złp. 166 gr. 20. Między temi uważaliśmy bardzo ładny w drobne kropeczki białe na tle czarném; w gwiazdki, w kółka ukośne i krzyżyki. Inne wynoszą od złp. 6 gr. 20 do złp. 10 łokieć. Odznacza się gustem fular czarny w gzygzaki białe, jakby kreślone piórem; śliczne są téż w ukośną kratkę, w rzucane kółeczka lub listki. Gładki, czarny fular, pięknie bardzo wygląda na suknię, kiedy w dobrym gatunku; taki właśnie widzieliśmy w tym składzie. Najtańszy ze wszystkich w białe kropki, wynosi po złp. 6 gr. 20.

Obok fularów jedwabnych widzieliśmy także i wełniane, pod względem gustu nieustępujące pierwszym; wszystkie mają na czarném tle biały rzucik lub paski; najlepszy gatunek takiego fula-

ru, szerokości łokci 1'/₂, wynosi złp. 6 gr. 20. Podobał nam się szczególniéj w rzucane pierścienie ukośne, lub w białe kwadraciki. Dla młodych panienek i dzieci zalecamy czarny w drobniuchne punkciki białe, wielkości łebka od spilki lub też białe w czarną drobną krateczkę.

Z gładkich czarnych wyrobów uważaliśmy nowy rodzaj tkaniny z wełny i jedwabiu, zwany Barpour i Valentias, nadzwyczaj cienki, połyskujący, podobny cokolwiek do Pondichery, szerokość wynosi łokci 2; cena od 9 do 11 złp. Bardzo dobrze też wygląda tak zwana krepa wełniana, wyrób matowy, podobny do Crèpe de chine, piękniéj czarności, szerokość łokci 1'/₂; cena złp. 5 gr. 15.

Na codzienne ubránie podobał nam się wyrób lekki w rodzaju poil de chèvre, w niewielkie paski albo kratki chinée popielate z czarnym i białym; łokieć i pół szerokości, od złp. 2 gr. 15 do złp. 3 gr. 10. Taka sukienka dla młodéj panienki, naszyta czarną plecionką lub sutaszem, bardzo dobra a niewiele kosztuje.

Ładny jest też wyrób z bawełny i nici konopnych, surowy, sztywny, w kolorze popielatym, w czarne lub białe paski, lub też mieniony z czarnym. Wyrób ten chiński, zwany Singa-poor, nadzwyczaj w Paryżu używany; szerokość wynosi łokci 1'/₄, cena złp. 3 gr. 10. Spódniczka taka z paletocikiem, wyszytym w deseń sutaszem lub plecionką, ładnie wygląda. Zalecamy szczególnie ten ubior na drogę, lub też na rano do wód.

Z droższych wyrobów popielatych śliczne są popeliny letnie w czarną kratkę, w cenie złp. 11, oraz inne tkaniny, złożone z bawełny i jedwabiu, w czarny deseń na tle popielatém, szerokość łokci 1'/₂ po złp. 8.

O bareżach, żaknotach i perkalikach powiemy potém, dziś wypada nam jeszcze przejrzéć piękny zbiór paletotów i okrywek.

W ogólności powiemy, że paletoty tegoroczne bardzo są krótkie, bo suknię widać u dołu przynajmniéj na łokieć; burnusy zaś przeciwnie, nadzwyczaj szerokie i długie. W paletotach zresztą ogólna forma wcale się nie zmieniła: rękawy zawsze robią zaokrąglone od łokcia, niezbyt szerokie; u niektórych boczne bryty rozcięte są u dołu na pół łokcia, a wkoło rozporka naszywa się słupek sutaszem albo pletnią. Burnusy noszą zazwyczaj fałdowane na plecach, niektóre u dołu zupełnie okrągłe, inne przedłużone w tyle i z przodu wkształcie ogromnéj chustki. Przybierają je w rozmaity sposób: u jednych widziemy z tyłu na fałdach pasmanterje i kwasty; inne zdobią długim spiczastym kapturem, inne naszywają torsadą lub koronką, w kształcie okrągłéj pelerynki. Noszą oprócz tego surduciki, talmy i ponszki, z lżejszych i tańszych wyrobów; te ostatnie najwłaściwsze dla panienek.

Powiedziawszy w ogólności o okrywkach, opiszemy niektóre z nich szczegółowo:

Z pomiędzy czarnych jedwabnych paletotów, zwrócił naszą uwagę przybrany szmuklerskiemi guzikami o stalowych środkach. U dołu szła plisa zakończona gipiurą. Z przodu dane były podobne plisy, lecz te dochodziły tylko do połowy paletota; daléj zaokrąglały się w bok i tworzyły kieszenie. Rękawy nieszerokie, paletotowe, przybrane były odpowiednio plisą, gipiurą i guzikami. Piękny ten paletot z ciężkiéj materji, najdroższy ze wszystkich, wynosił złp. 330.

Inny znów paletot, także z ciężkiego *poult de soie*, miał u góry klapę w kształcie kapturka, objętą wstążką rypsową i gipiurą. Kieszonki naszyte z wierzchu, spinały się na guziki w formie żołędzi. Pod spodem, tak z przodów jak u dołu szła plisa z materji białéj w czarną delikatną kratkę, szeroka na pół ćwierci łokcia. Plisa taka stanowi tegoroczną nowość i bardzo ładnie wygląda, gdy się poła odwinie.

Do tańszych ale niemniéj ładnych należał paletot gładki, rozcięty z obu stron u dołu prawie na pół łokcia: rozporek ten objęty był plisą i w górze zakończony guzikiem; rękawy półotwarte z wyłożonym mankietem, zarówno ozdobione były guzikami; od lewego ramienia spadała kokarda, a raczéj pęczek końców z czarnéj wstążki na dwa palce, długich na półtory ćwierci, przytwierdzonych w górze guzikiem. Cena tego paletota złp. 166.

Uważaliśmy także skromne paletoty, bez żadnych innych ozdób, zapięte tylko do samego dołu na rzęd wielkich guzików jedwabnych lub też szmuklerskich z podobnemiż pletniami.

Są także wełniane paletoty z lekkiego korciku popielatego, lub z wyrobu zwanego *watter-proof*, w cenie od złp. 53 do 113, stosownie do gatunku. Wkoło objęte czarną plecionką, u dołu mają rozporki ozdobione w górze guzikiem czarnym, po bokach kieszenie; z przodu spinają się na rzęd czarnych jedwabnych guzików znacznéj wielkości. Od lewego ramienia spada kokarda z końcami.

Ponszki i talmy z popielatego madrasu wynoszą od złp. 40 do 46; te ostatnie objęte są z przodu jedwabną pliską na palec, wyszytą białym jedwabiem.

O burnusach powiemy w następującym numerze Tygodnika; dziś wspomniemy jeszcze o ładnych czepeczkach i kołnierzykach, które panny Kuhnke przywiozły z Paryża. Czepeczki negliżowe mają w ogólności formę okrągłych chłopek; strojniejsze składają się z wysokiego diademu nad czołem i woalika spadającego na tył głowy.

Śliczny był między innemi czepeczek czarny okrągły z tiulu jedwabnego, w kształcie zwyczajnéj siatki. Wkoło szła koronka czarna, nagarnirowana z przodu w górę, podpięta nad czołem białą różą z czarnemi liśćmi i takiemiż świecącemi jagodami. Z wierzchu zdobiła go kokarda z wązkiéj wstążki czarnéj.

Inny strojny czepeczek składał się z maleńkiego denka czarnego; z pod niego spadał na tył głowy biały długi woalik z tiulu jedwabnego, obszyty białą i czarną koronką, przytwierdzony kokardą w górze. Nad czołem szedł fantastyczny diadem, złożony z jednéj strony z nafałdowanéj wstążki czarnéj, z drugiéj zaś z koronki podpiętéj gałązką czarnych kwiatków.

Czepeczek negliżowy zwany *Clotilde*, z gładkiego muszlinu, miał formę zupełnie okrągłą. W środku przechodził w podłuż pasek haftowany, przewleczony wstążką czarną. Garnirunek muszlinowy w kontrafałdy, objęty z obu stron tiulikiem,

przepinany był w odstępach pukielkami z wstążeczki. Po bokach spadały szarfy muszlinowe, objęte tiulikiem. Z tyłu czepeczek ściągał się na elastykę, jak czepeczki siatkowe.

Kołnierzyki najmodniejsze z tyłu idą pod górę, z przodu mają końce zaokrąglone i odwinięte na dół, tak zwane Col-Collin. Formy takich kołnierzyków znajdują się w dodatkach tegorocznych. Inne, zwane *Matelot*, czyli marynarskie, z tyłu maleńkie, wykładane, z przodu tworzą jakby dwa rogi od chusteczki, rozchodzące się na bok. Wzór i forma takiego kołnierzyka dodane były do Nru 17. Ładnie téż wyglądają wąziuchne fryzki karbowane z półbatystu. Takich kołnierzyków z odpowiedniemi rękawkami, panny Kuhnke przywiozły znaczny zapas.

Podobała nam się téż bardzo Garybaldka muszlinowa, ozdobiona z przodu wstawką haftowaną, przewleczoną dwoma wązkiemi aksamitkami. Takiż kołnierzyk stojący i naramienniczki, równie jak mankietki u rękawów, dopełniały ubrania. Wstawka z brzega kończyła się wązkim tiulikiem.

Powiedzmy jeszcze o kilku pięknych okrywkach z magazynu pani Włodkowskiéj. Zwrócił szczególnie uwagę naszą paletot z ciężkiéj materji czarnéj, u dołu obłożony szeroką na ćwierć łokcia plisą, przepikowaną w górze w drobne prążki. Kołnierz marynarski z klapami, cały był pikowany, równie jak kieszonki i wyłogi u rękawów.

Odznaczał się także gustem burnus czarny kaszmirowy, fałdowany, rozcięty po bokach, od rąk aż do dołu, przez co przody stanowiły jakby wielkie końce od mantyli. Na plecach szły wszywki gipiurowe czarne, naszyte w podłuż jedna koło drugiéj, spajane czarnemi perełkami. Paski te przytwierdzone były do połowy pleców, niżéj spadały wolno, każdy z nich kończył się jedwabnym kwaścikiem. Przód tak samo ubrany; wkoło szyi dana była wstawka gipiurowa.

Inny burnus w tymże rodzaju, miał zamiast gipiury paski z pasmanterji, przerabiane w wypukły groszek.

Zwrócił téż uwagę naszą paletot wełniany czarny, przerabiany w białe skośne paseczki. Przody obłożone były materją wycinaną w zęby w pewnych odstępach, przy każdym zębie szedł deseń grecki, wyszywany sutaszem na paletocie. Rękawy nieszerokie miały mankiet jedwabny, przedłużony, od którego spadały klapki po bokach.

Uważaliśmy w tymże magazynie paletociki małe madrasowego koloru ciemno-popielatego, bardzo właściwe na drogę, w cenie od złp. 26 do 66, stosownie do gatunku i ozdoby.

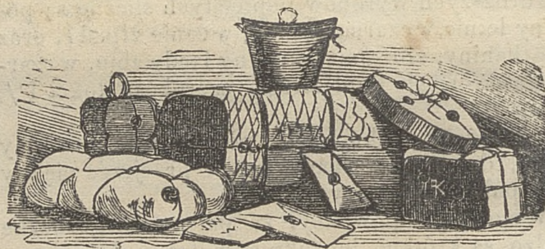
Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia czarna jedwabna, obszyta u dołu falbankami w okrągłe zęby; rusza i kokardy uzupełniają garnirunek. Falbanki i rusza mogą być także z czarnéj materji. Stanik gładki, zapięty z przodu na guziki, naszyty jest trzema rzędami falbanek formujących pelerynkę. Rękawy paltotowe odpowiednio garnirowane. Kapelusz krepowy przybrany piórami. Parasolka mała, składana, obszyta falbanką. Kołnierzyk i rękawki muszlinowe.

Fig. 2. Suknia popielata popelinowa, obłożona u dołu plisą czarną jedwabną, z wyszyciem sutaszowém i dwiema falbaneczkami fałdowanemi. Stanik gładki, zapięty z przodu na guziki i dochodzący tylko do pasa, z tyłu ma karoczek tak zwany *en postillon*, obłożony materją z wyszyciem sutaszowém. Rękawy paltotowe z odpowiednim mankietem. Kapotka jedwabna marszczona, przybrana piórami i ruszami z blondynki. Kołnierzyk i rękawki batystowe. Burnus czarny kaszmirowy, z tyłu fałdowany, podbity pod spodem materją.

DONIESIENIE.

Fabryka kapeluszy słomkowych i ryżowych, oraz kwiatów i piór paryzkich, pod firmą **M. Tennenbaum**, pod filarami, Nr. 10, przy ulicy Nowiniarskiéj, od lat kilku egzystująca, zaopatrzoną została na bieżącą wiosnę w najnowsze fasony kapeluszy, a mianowicie amazonek i polek, które nabyć można po cenie dotąd niepraktykowanéj.



Na wiele listów pisanych do nas w interesie pasków elektromagnetycznych, odpowiadamy ogólnie, że pasków tych nie mamy i nie będziemy ich posiadali nawet i późniéj. Wszelkie zatém zgłoszenia do nas nie odniosą skutku dopóty, dopóki paski te nie zostaną przysłane w komiss, o czém we właściwym czasie jak również i o miejscu składu nie omieszkamy przez pisma zawiadomić. - —Pani J. Cho...—Szamerunek przesłany służy tylko do stanika.— —Pani Ma. Maza...—Popelina w kraty może się dobrze ufarbować.— —Pani Fran...—Suknia bareżowa z falbankami kosztuje od złp. 150 do 180, stosownie do gatunku bareżu.— —Pani Ka. Mi...—Burnus do żałoby najodpowiedniejszy z kaszmiru, i takowy kosztuje złp. 200, z popeliny wełnianéj złp. 120; kapelusz ze słomy angielskiéj z piórem, złp. 66.— —Pani W. Ga...—Na kościół Marjawitek odebraliśmy złp. 20.— —Panu Lu. Bień...—Sprawunki bylibyśmy już dawno odesłali, ale fulary i muszlinki świeże dopiero dziś nadeszły do tutejszych magazynów.— —Pani He. Koby...—Wyżéj wymieniony brak towarów był powodem niewyprawienia posyłki, która obecnie wysłaną została. Dwie paki z wyrobem kokosowym oddaliśmy na fracht kupiecki do Ekspedycji pocztowéj słonimskiéj.— —Pani T. Obry...—Czepeczki czworograniaste kaszmirowe, z kitkami, używane są tylko przez dorosłe osoby w pokoju, dzieci noszą je także na ulicy.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



TYGODNIG MÓD

w Warszawie

nro 18 v. 862